

Odpowiedzialność za kompetencje

Czy dramat pandemii może mieć dobre strony? Czy to, co przeżywamy, czegoś nas nauczy? Czy doświadczenie pandemii zmieni nasze poglądy?

Wszystkie te pytania mają swoją wspólną odpowiedź – tak.

Tak, bo w bezradności choroby powróci nam szacunek dla kompetencji lekarzy i całej służby zdrowia.

Tak, bo wobec bezskutecznego oczekiwania na pomoc, może dotrze do nas realność potrzeby tego, co nasze babcie nazywały zapobiegliwością a ja nazywam szykowanie się na gorsze!

Tak, bo biernie poddając się nakazom, zakazom, obostrzeniom i innym regulacjom, może dotrze do nas, że ktoś to musi robić, ktoś za nas odpowiada, ktoś ma taki obowiązek i nie tylko prawo!

Ale wszystkie te cele wymagają kompetencji, która rośnie w cenie wprost proporcjonalnie do skali dramatyzmu.

Są ludzie, również spośród tych, którzy wypowiadają się publicznie, od których oczekujemy odpowiedzialności za słowa, świadomości opinii a nade wszystko – prawdy, bowiem ta prawda, kiedy jest dramatyczna, uruchamia szalony głód na poradę, na otuchę.

Pandemiczne doświadczenia ostatniego roku stworzyły dramatyczną okazję do poznania ludzi wybitnych, bo tak trzeba określić znakomitą większość wypowiadających się lekarzy, którzy swoją wiedzą nas uspokajają, dodają otuchy i radzą, co robić.

Jakże to inne od publicznych wypowiedzi ludzi z urzędu odpowiedzialnych, ale humanitarnie bezużytecznych, którzy potrafią podliczyć ilość zakażeń, zsumować zmarłych i zdefiniować tendencję - nie tego oczekujemy. My chcemy wiedzieć, co robić? Co nas czeka? Dlaczego nas to spotyka?

Nikt z nas - dyletantów medycznych - nie próbuję wnikać, ani poznawać racji naukowych z prostego powodu - bo my tego nie potrafimy ocenić, bo my mamy ufać!

Miałem kiedyś takie doświadczenie. Budowałem, w latach 1990-1995, Kopalnię „Budryk” w Ornontowicach. Byłem jej dyrektorem. Ta ostatnia wybudowana w Polsce kopalnia węgla kamiennego, była również pierwszą budowaną nie z dotacji budżetowych, ale z kredytu, który zaciągałem na budowę kopalni. To powodowało, że do sfinansowania były nakłady inwestycyjne - ok. 280 mln USD, zapłata dla wykonawców i ich załóg - a było ich łącznie ponad 10 tys. osób oraz wypłata dla załogi kopalni - czyli ponad 2 tys. osób. Na to wszystko trzeba było przez 5 lat, co miesiąc, pożyczać pieniądze, gdyż własnych przychodów nie było, bowiem kopalnia jeszcze nie wydobywała - była w budowie - więc nie było sprzedaży.

Zajmowałem się tym praktycznie sam, ale kiedyś zachciało mi się podzielić problemem i uczciwie poinformować załogę kopalni o tym wszystkim, co trzeba zrobić, aby budować kopalnię, zapłacić 10 tys. pracowników firm i 2 tys. własnych górników. Zaprosiłam do stołówki - bo to była największa sala - ponad 400 osób kadry, przodowych, najbardziej kadrowych robotników i związkowców.

Zacząłem mówiąc, że najpierw musi Parlament uchwalić Budżet Państwa a w nim wykaz inwestycji centralnych - z naszą kopalnią w środku. Potem, z tym wykazem, pojedę do Narodowego Banku Polskiego po tzw. kredyt refinansowy. Z tym pojedą do banku, który udzieli kredytu na budowę, ale pod warunkiem, że przedstawię poręczenie Ministra Finansów, które dostanę, jeżeli pozytywnie to zaopiniuje Centralny Urząd Planowania. W międzyczasie, aby mieć na wypłaty, to zaciągnę kredyt antycypacyjny.... i tego było już za dużo!

Wstał w środku sali rosły „hajer” i skwitował to tak: „Panie dyrektorze, siedzimy tu już pół godziny. Przestań pan pier... i powiedz pan - będzie wypłata, czy nie?”

Wtedy zrozumiałem, że mieć, żeby pracować - jest sprawą załogi, ale żeby mieli za co pracować - to jest tylko i wyłącznie moja sprawa i - nade wszystko - moja odpowiedzialność, ale i kompetencja. Górników nie musi i nawet nie mogło interesować jak to zrobić, bo to ma po prostu być i to jest moja robota, skoro **byłem** tam, gdzie byłem!

Tego też oczekujemy od tych, którzy za to i za nas odpowiadają. Kredyt zaufania jest olbrzymi, cierpliwość wielka, ale czas na światło w tunelu!

Jerzy Markowski